 Czas czytania: 11 min.

Kronika kolegium salezjańskiego w Viedma przypomina, że zgodnie ze zwyczajem, 15 marca 1951 r. rano dzwon ogłosił odejście do nieba współbrata koadiutora Artemidesa Zattiego i przekazuje te prorocze słowa: „**O jednego brata mniej w domu i o jednego świętego więcej w niebie**„.

Kanonizacja Artemidesa Zattiego w dniu 9 października 2022 r. jest darem łaski; świadectwo świętości, które Pan daje nam przez tego współbrata, który przeżył swoje życie w uległości Duchowi Świętemu, w duchu rodzinnym typowym dla charyzmatu salezjańskiego, ucieleśniając braterstwo wobec swoich współbraci i wspólnoty salezjańskiej oraz bliskość wobec ubogich i chorych oraz każdego, kogo spotkał na swojej drodze, jest prawdziwym błogosławieństwem, które należy przyjąć i uczynić owocnym.

Święty Artemides Zatti okazuje się wzorem, orędownikiem i towarzyszem życia chrześcijańskiego, bliskim każdemu. Rzeczywiście, jego przygoda ukazuje go nam jako osobę, która **doświadczyła trudu codziennego życia**, z jego sukcesami i porażkami. Wystarczy przypomnieć rozłąkę z rodzinnym krajem i emigrację do Argentyny; gruźlicę, która jak huragan wtargnęła w jego młode życie, niszcząc wszelkie marzenia i perspektywy na przyszłość; widok zburzonego szpitala, który budował z tak wielkim poświęceniem i który stał się sanktuarium miłosiernej miłości Boga. Ale Zatti zawsze znajdował siłę w Panu, by wstać i kontynuować swoją drogę.

Świadek nadziei

W dramatycznych czasach, w których żyjemy, naznaczonych pandemią, licznymi wojnami, kryzysem klimatycznym, a przede wszystkim kryzysem i porzuceniem wiary przez tak wielu ludzi, Artemides Zatti zachęca nas do życia **nadzieją jako cnotą i postawą życia w Bogu**. Jego historia przypomina nam, że droga do świętości bardzo często wymaga **zmiany kursu i wizji**. Artemides na różnych etapach swojego życia odkrył w Krzyżu wielką szansę na odrodzenie się i rozpoczęcie od nowa:

– kiedy jako chłopiec, w ciężkiej i męczącej pracy na wsi, nauczył się stawiać czoła trudom i odpowiedzialności, które zawsze będą mu towarzyszyć w dojrzałych latach;

– kiedy w wieku 17 lat wyemigrował z rodziną do Argentyny w poszukiwaniu większego szczęścia;

– kiedy jako młody aspirant do życia salezjańskiego zostaje dotknięty gruźlicą, zarażony przez młodego księdza, któremu pomagał, a który był bardzo chory. Młody Zatti doświadcza na własnej skórze dramatu choroby, nie tylko jako

kruchości i cierpienia ciała, ale także jako czegoś, co dotyka serca, rodzi lęki i mnoży pytania, sprawiając, że pytanie o sens przeważa nad wszystkim, co się dzieje i nad przyszłością, widząc, że to, o czym marzył i za czym tęsknił, nagle staje się zawodne. Z wiarą zwraca się do Boga, szuka nowego sensu i nowego kierunku życia, nie otrzymując natychmiastowych ani łatwych odpowiedzi. Dzięki mądrej i zachęcającej obecności księdza Cavallego i księdza Garrone, odczytując okoliczności życia w duchu rozeznania i posłuszeństwa, dojrzał w swoim salezjańskim powołaniu jako brat koadiutor, poświęcając całe swoje życie materialnej i duchowej opiece nad chorymi oraz pomocy ubogim i potrzebującym. Postanowił pozostać z księdzem Bosko, żyjąc w pełni pierwotnym powołaniem koadiutora;

– kiedy musiał stawić czoła próbom, wyrzeczeniom i długom, aby wypełnić swoją misję na rzecz ubogich i chorych, prowadząc szpital i aptekę, zawsze ufając w pomoc Opatrzności;

– kiedy zobaczył, że szpital, któremu poświęcił tyle energii i środków, został zburzony, aby zbudować nowy;

– kiedy w 1950 r. spadł z drabiny i pojawiły się objawy choroby nowotworowej, którą sam zdiagnozował i która doprowadziła do jego śmierci, 15 marca 1951 r.: mimo to kontynuował misję, której się poświęcił, akceptując cierpienia ostatniego etapu swojego życia.

Paschalny *exodus*: z Bahía Blanca do Viedma

Artemides przybył do Bahía Blanca z Bernal najprawdopodobniej w drugiej połowie lutego 1902 roku. Rodzina przyjęła go ze smutkiem i uczuciem, jakie można sobie wyobrazić. Przede wszystkim jego matka poświęciła się mu z wielką miłością, aby odzyskał siły i zdrowie, biorąc pod uwagę wyczerpanie, w jakim się znajdował, i chciała go sama wyleczyć. Tym, który sprzeciwił się temu rozwiązaniu, był sam Artemides, który teraz, czując się blisko związany z salezjanami, chciał być posłuszny decyzji przełożonych z Bernala i udać się do Junín de los Andes, aby tam zadbano o jego zdrowie. Główną rzeczą, której nie mógł się wyrzec, było pragnienie podążania za powołaniem, dla którego wyruszył, aby zostać księdzem salezjaninem, i pomimo ciemności co do swojej przyszłości, stawiłby czoła wszelkim trudnościom i poświęceniu: zamierzał wyrzec się nawet opieki nad matką i rodziną, obawiając się, że mogą go powstrzymać w jego postanowieniu. Spotkał Jezusa, usłyszał Jego wezwanie i chciał za Nim podążać, nawet jeśli nie w taki sposób, jak myślał i pragnął.

Rodzice, aby rozwiązać problem syna, zwrócili się do doradcy rodzinnego, ks. Carlo Cavalli, który bezwzględnie i opatrznościowo odradził wysłanie Artemidesa

do Junín, miejsca zbyt daleko położonego, jak na jego słabe siły. Zamiast tego, ponieważ właśnie w tym czasie reputacja ks. Evasio Garrone jako lekarza ugruntowała się w Viedmie, ks. Cavalli bardzo mądrze uznał, że najlepiej będzie powierzyć jemu opiekę nad Artemidesem. Nawet odległość 500 km, przy ówczesnych środkach transportu, czyniła to rozwiązanie opłacalnym. Rodzina zgodziła się, dobry proboszcz zapłacił za podróż galerą pana Mory, a Artemides, przekonany przez swojego kierownika duchowego, wyruszył do Viedmy.

„Galera", rodzaj powozu konnego, była wówczas jedynym publicznym środkiem transportu, którym można było podróżować z Bahía Blanca do Viedmy, przekraczając rzekę Kolorado. Zdarzało się, że Galera zgubiła drogę, więc podróżni musieli spać w złych warunkach pogodowych i docierali na miejsce we wtorek, a nie w poniedziałek, jak planowano. Podróż musiała być bardzo bolesna, chociaż Artemides „przyjmuje wszystko z optymizmem świętego, w głodzie i pragnieniu w duchu poświecenia. Ale co ten biedak wycierpiał, tylko Bóg wie".

Oto tekst listu napisanego przez Artemidesa do rodziny zaraz po przybyciu do Viedmy.

Drodzy rodzice i rodzeństwo
Viedma, 5.3.902 r.

Przybyłem do Viedmy wczoraj rano, po szczęśliwej podróży „Galerą", a dzisiaj korzystam z okazji, aby napisać do was, aby powiedzieć wam, że poszło mi dobrze, jak powiedziałem, ponieważ „Galera" nie była zbyt pełna ludzi i towarów. Powiem wam tylko, że mieliśmy przybyć w poniedziałek do Patagones, ***ale ponieważ zgubiliśmy drogę****,* ***spaliśmy w szczerym polu*** *i przybyliśmy we wtorek rano, gdzie* ***z wielką radością znalazłem moich współbraci salezjanów****. Jeśli chodzi o moje zdrowie, zostałem zbadany przez lekarza* ***R. D. Garrone,*** *który mnie zbadał i obiecał, że za miesiąc będę całkowicie zdrowy.* ***Z pomocą Najświętszej Maryi Panny, naszej dobrej Matki i ks. Bosco, zawsze mam nadzieję na najlepsze****. Módl się za mnie, a ja będę modlił się za ciebie i podpisuję się jako twój*

ARTEMIDE ZATTI
Żegnam wszystkich

Ten list jest arcydziełem nadziei, kondensacją ewangelicznego optymizmu: jest przypowieścią o życiu, w którym pomimo unoszącego się widma śmierci i

zagubienia drogi, istnieje horyzont otwierający się na nieskończoność. W tę noc, spędzoną na polach Patagonii, kontemplując gwiazdy, młody Artemides wychodzi z zamętu, ze zniechęcenia. Uwolniony od patrzenia tylko w dół, może podnieść oczy i spojrzeć w niebo, aby policzyć gwiazdy; uwolniony od smutku i strachu przed brakiem przyszłości, uwolniony od strachu przed samotnością, od strachu przed śmiercią, doświadcza, że dobroć Boga jest tak ogromna jak rozgwieżdżone niebo i że łaski mogą być nieskończone, jak gwiazdy. Tak więc rano przybywa do Viedmy, jakby do ziemi obiecanej, gdzie „z wielką radością" jest witany przez tych, których uważa już za współbraci, gdzie słyszy słowa i obietnice mówiące o uzdrowieniu, gdzie z pełną ufnością w „pomoc Maryi, naszej Dobrej Matki i księdza Bosko", przybywa do miasta, w którym będzie hojnie obdarzał swoją dobroczynnością do końca życia. Po przejściu rzeki Colorado, odrodził się także z nadzieją na zdrowie i przyszłość.

El pariente de todos los pobres

Artemides Zatti poświęcił swoje życie Bogu w służbie chorym i ubogim, którzy stali się jego skarbami. Kierując szpitalem San José w Viedma, poszerzył krąg osób, którymi się opiekował, docierając na swoim nieodłącznym rowerze do wszystkich chorych w mieście, zwłaszcza tych najbiedniejszych. Zarządza dużymi pieniędzmi, ale jego życie jest bardzo ubogie: na podróż do Włoch z okazji kanonizacji księdza Bosko musiał pożyczyć garnitur, kapelusz i walizkę. Jest kochany i szanowany przez chorych; kochany i szanowany przez lekarzy, którzy obdarzają go najwyższym zaufaniem i poddają się przewadze, która wypływa z jego świętości. Sekret tej wielkiej przewagi? Oto on: **dla niego każdy chory był samym Jezusem**. Co do joty! Ze swojej strony nie ma co do tego wątpliwości: traktuje wszystkich z taką samą czułością, z jaką traktowałby samego Jezusa, oferując swój własny pokój w nagłych przypadkach, a nawet umieszczając tam zwłoki w momentach kryzysowych. Niestrudzenie kontynuuje swoją misję wśród chorych ze spokojem, aż do końca życia, nigdy nie odpoczywając.

Swoją postawą przywraca nam **salezjańską wizję „wiedzieć, jak pozostać" na naszej ziemi misyjnej**, aby oświecać tych, którym grozi utrata nadziei, aby umacniać wiarę tych, którzy czują, że upadają, aby być znakiem miłości Boga, gdy „wydaje się", że jest On nieobecny w codziennym życiu.

Wszystko to doprowadziło go do uznania wyjątkowości każdego chorego, z jego godnością i słabością, wiedząc, że chory jest zawsze ważniejszy niż choroba, i dlatego starał się słuchać pacjentów, ich historii, ich niepokojów, ich obaw. Wiedział, że nawet jeśli nie można wyleczyć, zawsze można zatroszczyć się, zawsze można pocieszyć, zawsze można sprawić, że poczuje się bliskość, która pokazuje

zainteresowanie osobą przed jej chorobą. Zatrzymuje się, słucha, nawiązuje bezpośrednią i osobistą relację z chorym, odczuwa wobec niego empatię i emocje, pozwala się zaangażować w jego cierpienie do tego stopnia, że przyjmuje je w służbie.

Artemides doświadczył bliskości jako wyrazu miłości Jezusa Chrystusa, Dobrego Samarytanina, który ze współczuciem zbliżył się do każdego człowieka zranionego przez grzech. Czuł się powołany, by być miłosiernym jak Ojciec i kochać w szczególności swoich chorych, słabych i cierpiących braci i siostry. Zatti zawarł pakt między sobą a tymi, którzy potrzebowali opieki, pakt oparty na wzajemnym zaufaniu i szacunku, szczerości, dyspozycyjności, aby pokonać wszelkie bariery obronne, stawiając w centrum godność chorego. Ta relacja z chorym miała dla Zattiego niewyczerpane źródło motywacji i siły w miłości Chrystusa.

Przeżywał tę bliskość, również osobiście, **w formie wspólnotowej**: w rzeczywistości stworzył wspólnotę zdolną do troski, która nikogo nie opuszcza, która obejmuje i przyjmuje zwłaszcza najsłabszych. Świadectwo Artemidesa o byciu Dobrym Samarytaninem, o byciu miłosiernym jak Ojciec, było misją i stylem, który angażował wszystkich, którzy w jakiś sposób poświęcali się szpitalowi: lekarzy, pielęgniarki, opiekunów, zakonników, wolontariuszy, którzy poświęcali cenny czas cierpiącym. W szkole Zattiego ich służba przy chorych, wykonywana z miłością i kompetencją, stała się misją. Zatti wiedział i wpajał świadomość, że ręce wszystkich, którzy byli z nim, dotykały cierpiącego ciała Chrystusa i powinny być znakiem miłosiernych rąk Ojca.

Salezjanin koadiutor

Sympatyczna postać Artemidesa Zattiego jest zaproszeniem do zaproponowania młodym ludziom zafascynowania się życiem konsekrowanym, radykalnością naśladowania Chrystusa posłusznego, ubogiego i czystego, prymatem Boga i Ducha, życiem braterskim we wspólnocie, całkowitym poświęceniem się misji. Powołanie salezjanina koadiutora jest częścią tej fizjonomii, którą ksiądz Bosko chciał nadać Zgromadzeniu Salezjańskiemu. Rozkwita ono łatwiej tam, gdzie apostolskie powołania świeckich są promowane wśród młodych i gdzie proponuje się im radosne i entuzjastyczne świadectwo konsekracji zakonnej, takie jak Artemidesa Zattiego.

Artemides Zatti święty!

Podążając śladami św. Franciszka Salezego, głosiciela i promotora powołania do świętości dla wszystkich, świadectwo Artemides Zatti przypomina nam, jak stwierdza Sobór Watykański II, że: „wszyscy wierni każdego stanu i kondycji

powołani są przez Pana, **każdy na swój sposób**, do świętości, której doskonałość jest doskonałością samego Ojca niebieskiego”. Franciszek Salezy, ksiądz Bosko i Artemides czynią codzienne życie wyrazem Bożej miłości, przyjmowanej i odwzajemnianej. Świadectwo Artemidesa Zattiego oświeca nas, pociąga nas, a także rzuca nam wyzwanie, ponieważ jest to „Słowo Boże” wcielone w historię i bliskie nam.

W przypowieści o życiu Artemidesa Zattiego wyróżnia się przede wszystkim jego doświadczenie bezwarunkowej i darmowej miłości Boga. Na pierwszym miejscu nie znajdują się dzieła, których dokonał, ale zdumienie odkryciem, że jest kochany, a także wiara w tę opatrznościową miłość w każdym okresie życia. To z tej przeżywanej pewności wypływa całość oddania się bliźniemu z miłości do Boga. Miłość, którą otrzymuje od Pana, jest mocą, która przemienia jego życie, rozszerza jego serce i predysponuje go do miłości. Tym samym Duchem, Duchem świętości, miłością, która uzdrawia i przemienia nas, Artemides:

– jako chłopiec dokonuje wyborów i czyni gesty miłości w każdej sytuacji i z każdym bratem i siostrą, których spotyka, ponieważ czuje się kochany i ma siłę, by kochać;

– jeszcze jako nastolatek we Włoszech doświadcza trudów ubóstwa i pracy, ale kładzie podwaliny pod solidne życie chrześcijańskie, dając pierwsze dowody swojej hojnej miłości;

– emigrując z rodziną do Argentyny, wiedział, jak zachować i rozwijać swoją wiarę, opierając się często niemoralnemu i antychrześcijańskiemu środowisku i dojrzewając, dzięki spotkaniu z salezjanami i duchowemu towarzyszeniu księdza Carlo Cavalliego, do życia salezjańskiego, godząc się na powrót do szkolnych ławek z dwunastoletnimi chłopcami, mając już dwadzieścia lat;

– chętnie zaoferował pomoc kapłanowi choremu na gruźlicę i zachorował na tę chorobę, nie wypowiadając ani słowa skargi lub oskarżenia, ale przeżywając chorobę jako czas próby i oczyszczenia, znosząc jej konsekwencje z hartem ducha i spokojem;

– uzdrowiony w sposób nadzwyczajny, za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki, po złożeniu obietnicy poświęcenia swojego życia chorym i ubogim, przeżywa swoją konsekrację apostolską jako salezjanin koadiutor z ewangelicznym radykalizmem i salezjańską radością;

– przeżywał zwyczajny rytm swoich dni w sposób nadzwyczajny: wierna i budująca praktyka życia zakonnego w radosnym braterstwie; ofiarna służba o każdej porze i z całą pokorą na rzecz chorych i ubogich; ciągła walka z ubóstwem, w poszukiwaniu środków i dobroczyńców, aby zaspokoić długi, ufając wyłącznie Opatrzności; gotowość na wszelkie ludzkie nieszczęścia, które prosiły o jego

interwencję; odporność na wszelkie trudności i akceptacja każdego niekorzystnego przypadku; panowanie nad sobą oraz radosna i optymistyczna pogoda ducha, która udzielała się wszystkim, którzy się do niego zbliżali.

Siedemdziesiąt jeden lat tego życia przed Bogiem i przed ludźmi: życia prowadzonego z radością i wiernością do końca, wcielonego w życie codzienne, na oddziałach szpitalnych, na rowerze po ulicach Viedmy, w trudach konkretnego życia, aby sprostać wymaganiom i potrzebom wszelkiego rodzaju, żyjąc codziennymi sprawami w duchu służby, z miłością i bez krzyku, bez roszczeń, z radością dawania, entuzjastycznie przyjmując swoje powołanie salezjanina koadiutora i stając się jaśniejącym odbiciem Pana.

Film obejrzany przed konferencją

Wideo z konferencji: Wielki dar świętości Artemide Zattiego
Wykład wygłoszony przez ks. Pierluigi CAMERONI, Postulatora Generalnego Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosko w Turynie-Valdocco, 14.11.2023.